

Nr. 8.

Dodatek Zuchowy dla prenumeratorów „Skauta“

A KŁADKA SIĘ CHWIAŁA

Józek nie ma jeszcze gwiazdki. W jego szóstce trzech już chlubi się tem odznaczeniem, a Józek nie ma nawet widoków na nią. A wiecie czemu? W gromadzie chodzą słuchy, że Józek jest niezbyt odważny. Mówią poprostu, że jest tchórz. A Józek nie może się zdobyć na nic coby ich mogło przekonać, że to mniemanie jest nieuzasadnionem oszczerstwem. Bo Józek j e s t odważny, a to, że nie chciał wsiąść raz do łódki, stanowczo nie uprawnia nikogo do nazywania go tchórzem. Józek jest odważny, ale boi się wody. Nie wody na miednicy czy w wannie, ale wody wielkiej, głębokiej. Nic dziwnego zresztą, że boi się jej, skoro raz o mało nie utonął. A tak! Tylko że o tem w gromadzie nikt nie wie, bo Józek nie lubi rozpowiadać o sobie. Jechał raz łódką po Dunajcu, i wśród chłopców znalazł się jeden taki niby bardzo dzielny i odważny, co to zaczął kolebać łódką żeby pokazać, że się nic nie boi. Zakolebał raz, i drugi i łódka się wywróciła do góry dnem, a oni powpadali do wody. Miejsce było głębokie, prąd rwący ale wisusy jakoś się wyratowały. Najgorzej było z Józkiem bo nie umiał pływać i ocalenie swoje zawdzięczał tylko temu, że świadkiem wypadku był jeden pan, który widząc, że prąd unosi Józka skoczył mu na pomoc i wyciągnął na brzeg. Nie zdziwi się chyba nikt, że Józek od tego czasu stracił pociąg do sportów wodnych i nawet na najsolidniejszy most wstępował z uczuciem trwogi, i zamykał oczy żeby nie widzieć pod sobą płynących fal.

Czy wciąż jeszcze twierdzicie, że Józek jest tchórzem? Ja bo nie. A jeśli kto z Was jest odmiennego zdania niż ja, to po tem co Mu teraz opowiem, napewno zmieni je i przyzna mi rację.

Było to ni mniej ni więcej tylko miesiąc temu, w ostatnich dniach marca. Józek chorował na bronchit, więc go rodzice, kiedy już wyzdrowiał, uwolnili ze szkoły i wysłali na miesiąc w góry, do dalekiego swego krewnego, leśniczego. Bardzo tam było dobrze Józkowi. Pogoda była piękna, śniegi na gwałt topniały i słońce tak paliło, że Józek po tygodniu osmalił się jak cygan. Dano mu wysokie buty z cholewami, na ubranie naciągnięto sweter wełniany i chodził tak sobie Józek po obejściu, i po sadzie i po ogromnej łące, która od skraju lasu ciągnęła się hen, daleko, na północ i południe, chyląc się łagodnem zboczem ku szumiącemu Czeremoszowi. Józek ogromnie polubił tę wielką łąkę na której już gdzieniegdzie tylko przebłyskiwały płaty śniegu i układał sobie jakby to dobrze było gdyby tu był też Kubuś, i Wicek i nawet dokuczliwy Raczek.

I zdarzyło się raz, że kiedy Józek był na samym dole, na drodze, która biegła tuż nad wezbranym, groźnie szumiącym Czeremoszem, zobaczył jak z lasu wybiegł jakiś chłopiec i gnał ścieżyną, przez łąkę, wprost na niego.

I zdarzyło się, że chłopcem tym był nikt inny, tylko mały Wasylko, syn ubogiego chłopa co siedział na jednym chudym morgu i miał chudą krowinę, która żywiła biedną rodzinę i była jej prawdziwym skarbem. I właśnie krowa ta dostała nagle kolek, czyli jak to się mówi, wzdęło ją. Choroba niebezpieczna, która w większości wypadków kończy się śmiercią zwierzęcia. W chacie zapanował nieopisany gwałt i lament i w te pędy pchnięto małego Wasylka po starego Dmytra, co jak nikt umiał leczyć chore bydło.

Dmytro mieszkał za rzeką, niedaleko, i w prostej linji można w niespełna pięć pacierzy oblecieć tam i z powrotem. Ba, ale pośrodku płynie rzeka. Jest na niej wprawdzie kładka, ale...

Zdarzyło się, że właśnie akurat Wasylko miał całkiem podobny wypadek z rzeką jak Józek, i jak on bał się febrycznie wody. Kiedy więc znalazł się koło Józka i, zdyszany w paru słowach powiedział co się stało i gdzie pędzi, zamiast biec na kładkę skręcił w prawo, gościńcem.

— Gdzie lecisz! — krzyknął Józek.

— Czerez mist! — odkrzyknął Wasylko.

— Co robisz! Tamtędy daleko! Tu kładka! — krzyknął Józek.

— Wody bojusia!

Józek przypomniał sobie momentalnie o strachu Wasylka przed wodą. A tam zdycha krowa...

— Idźże przez kładkę! — krzyknął jeszcze raz.

— Ne pidu!

— Stój! — Józek przyskoczył do Wasylka i chwycił go za rękaw. — Wracaj do domu! Ja polecę po Dmytra. Po kładce!

Wasylko otwarł szeroko usta, i zanim je zamknął Józek już był przy kładce. Zrobił krok naprzód i cofnął się. Rzeka płynęła w tem miejscu ścieśnionem korytem, żółta, brudna woda waliła z szumem i z hukiem rozbijała się o przybrzeżne głazy. Od spienionych fal bił taki ziąb i groza, że Józek cofnął się znowu krok w tył. Czuł, że nogi uginają się pod nim, i że za nic w świecie nie wejdzie na tą chyboczącą się kłodę.

Wasylko czeka. Trzeba Dmytra! — przemknęło mu nagle przez myśl. — Pójdę! muszę iść! — Przeżegnał się zdecydowanym ruchem i wstąpił na deskę. Jeden krok, drugi, trzeci... Kłoda, podparta tu i tam palami zanurzonymi w wodzie, drży i chwieje się, i zdaje się, że już, już runie do wody. Znowu krok, i jeszcze jeden, i jeszcze. Józek patrzy pod nogi, żółta woda rwie, w oczach mu się ćmi. Bieg rozszalałych fal mąci mu w głowie i ciągnie go do siebie. — Spadnę! o Boże! Boże! pomóż! — Wpija wzrok w kłodę i idzie wolno, krok za krokiem. Mija pierwszy pal. Teraz środek. Tu najgorsze. Najbardziej trzęsie. Przystaje na chwilę. Dygocze ze strachu. — Przejdę! przejdę! już niema ratunku! Muszę naprzód!

I przeszedł. I Dmytro nadbiegł na czas. I krowa ozdrowiała, a w chacie biednego hucuła ucichł gwałt i lament. Dzięki Józkowi.

No i cóż, czy nazwiecie Józka odważnym? Czy był on tylko odważnym? Pomyślcie, przecież zdobył się na to przejście nie dla siebie, ale dla Wasylka. Tak się przejął nieszczęściem Wasylka, jakby to było jego własne. Jest więc Józek dobry. Czy nie tak? I więcej jeszcze. On nikomu o tem nie opowiadał. Uczynek jego roztopił się jak grudka śniegu na słońcu. Nie opowiadał i nie opowie, bo postępek swój uważa za zwyczajny, za coś co było całkiem naturalne. I myślę, że właśnie to przemilczenie powinno wam się u Józka najbardziej podobać, prawda?

ZABAWA W PIRATÓW I ŻEGLARZY

W zabawie tej może brać udział jedna szóstka lub więcej. Można się w nią bawić w pokoju, na korytarzu lub podwórzu. Dwu z pomiędzy zuchów zostaje wybranych na żeglarzy. Stają na dwa kroki od ściany względnie parkanu, dość blisko siebie. Przestrzeń między nimi a ścianą to przystań do której zdążają okręty piratów. Żeglarze nie widzą tych okrętów, gdyż mają oczy zawiązane chusteczką, ale mimo to mają strzec portu przed piratami. Wytężają słuch i w miejsca skąd doleci jaki podejrzany głos czy szelest, rzucają strzały papierowe (zrobione z kartki papieru). Okręt trafiony strzałą tonie, czyli wychodzi z gry. Okręty piratów (dwu chłopców trzymających się za ręce) wypływają z miejsca położonego w przeciwnym krańcu pokoju (podwórza) i zdążają — możliwie najciszej — do portu. Trafiony strzałą okręt tonie. Zabawa kończy się z chwilą gdy ostatni okręt przypłynął do portu, lub gdy wszystkie zatonęły. Zwycię-

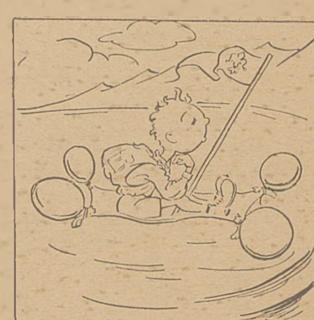
WIELKIE ŁOWY TADEUSZKA.



I wymyślił nasz zuch mały
Przebyć siedem gór i rzek...
I tak dąży dzionek cały
Trochę marszem, trochę w bieg.



I nie zmęczył się zuch wcale
Gdy stanął nad rzeką,
Skaczą rybki, szumią fale,
Brzeg drugi daleko!



Zatem bierze swe pęcherze.
Do namiotu wiąże,
I śmiejąc się — głośno, szczerze
Płynie — niby książę!

żają żeglarze lub piraci zależnie od tego jakich okrętów jest więcej: trafionych, czy bezpiecznych w porcie. Gra zostaje nierozegrana jeśli liczby okrętów są równe.



Uczeń czarnoksięski

MAGICZNE RACHUNKI

— Zgóry zapowiadam Ci, że na żadne pokazy czarnoksięskie nie będę patrzył — rzekł wuj, przysiadając się na chwilę do stołu Jurka. — Mam już dość Twoich cudów!

— Dlaczego?! Tak mi przykro! Tyle wspaniałych rzeczy nauczyłem się wczoraj!

— Nic z tego.

— Naprawdę!

— Naprawdę. Lepiej ucz się. Co tam robisz?

— Zadanie rachunkowe... Może mi wuj pomoże?

— A czego nie wiesz?

— Ojej! takie trudne! Nie mogę sobie dać rady. Osiem. Wuju, ile jest połowa z ośmiu?

— Co?! tego nie wiesz?

— Nie wiem. No nie wiem! Nie mam pojęcia!

— Bój się Boga, chłopcze, chyba żartujesz? Przecież 4!

— A nie! właśnie że nie! złapałem wuja! — krzyknął Jurek ze śmiechem. — Proszę patrzeć! Piszę 8 i dzielę je na 2 połowy poziomą kreską, tu, w tem miejscu gdzie dwie kluczki ósemki stykają się ze sobą. No, i co dostałem? Połową 8 jest 0 a nie 4! Aha! Aha! — krzyczał Jurek skacząc dokoła osłupiałego wuja.

— No — odezwał się ten po chwili — poczekaj, zacznę i ja bawić się w czarnoksiężnika. Twierdzisz więc, że połową ośmiu jest zero? A ja ci mówię, że nie zero, ale trzy.

— Co? trzy? — zdziwił się skolei Jurek.

— A tak, trzy!

— W jaki sposób?

— Przedziel ósemkę kreską ale nie poziomo lecz pionowo. Co otrzymasz?

— Rzeczywiście! Coś podobnego?! — dziwił się Jurek.

— Cóż się dziwisz! — odezwała się od okna Helenka, przysłuchująca się milcząco rozmowie. — Cóż dziwnego, skoro osiem jest połową trzynastu.

— A to co nowego?! — zakrzyknęli unisono wuj i Jurek.

— Napisz trzynaście cyframi rzymskiemi XIII i przepołów je kreską poziomą. Jaką cyfrę masz nad kreską?

— Osiem! VIII Naprawdę! A to pyszne! — zaśmiewał się Jurek. — Tośmy się dobrali! Troje czarodziejów!

Majster Klepka

Zuchy mają w swoich izbach, jak na przyszłych harcerzy przystało, różne leki potrzebne przy pomocy w nagłych wypadkach. Czasem tylko nie mają gdzie chować tych licznych flaszeczek i torebek, niejedno

słowa i rysunki GOŚCISŁAWA



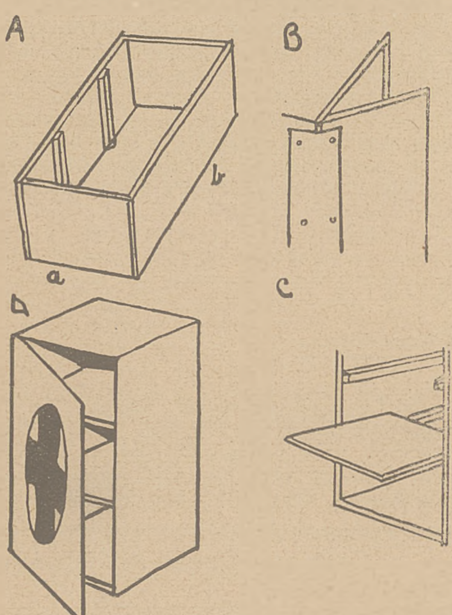
Płynie sobie zuch nasz młody
Myśli przytem, duma...
Aż tu nagle... hura! z wody
Straszna paszcza suma!!!

Łypie okiem... parska wodą,
I paszczę otwiera...
I odrazu „sumią“ modą
Zjadłby... bohatera!

— Czuwaj! krzyknie zuch ze strachu,
— Ratuj święty Jerzy!!
A sum w nogi... — Serwus brachu!
(Kto chce, niech nie wierzy).

(c. d. n.)

się więc zagubi, zbije i padnie pastwą rozmaitych Raczków i Kubusiów, którzy wszędzie muszą wsadzić swój nos i gdzie co zobaczą zaraz oglądają, wąchają i niema końca pytaniom: — a co to? -- a na co to? jaki to ma kolor? jaki smak? — i tak dalej. Przyda się więc bardzo apteczka, której wprawdzie na klucz się nie zamyka, ale można w niej porządnie poustawiać i poukładać wszystkie skarby apteczne i zarazem ochronić je przed wścibskimi badaniami, gdyż „co z oczu, to z myśli". Apteczkę taką zrobicie z drewnianej skrzyneczki: najodpowiedniejszą będzie skrzynka z wiekiem na zawiasach. Jeśli takiej nie macie, możecie zrobić zawiaski z paseczka skórki, który przybijecie do krawędzi wieka i jednego boku (rys. B). Prócz tego wystaracie się



o cztery drewienka szerokości bocznych ścianek (b rys. A) i przybijecie gwoździkami lub przykleicie je, po dwa, do obu ścianek (b rys. A). Półki wykroicie z osobnej deseczki według ścianki a, o obwodzie nieco mniejszym, tak, żeby półka mogła się zmieścić w skrzynce, wsparta na dwu drewienkach (rys. C). Gotową apteczkę pociągniecie farbą, lub lakierem, wewnątrz możecie obkleić papierem. Na wieczko nakleicie lub namalujecie na białem polu czerwony krzyż (rys. D).

Kurs Ratownictwa

ZAKOŃCZENIE.



— Dzisiaj zdałem — mówi Duduś —
Sprawność ratownika,
Tobie piesku ją zawdzięczam —
rzekł głaskając Pika.

Kundzia oczka w dół opuszcza,
Dzięki pieska radzie,
Ma też sprawność ratowniczki
Pierwsza w swej gromadzie.

Szczeknął Pik, ogonkiem merda,
Nos liże ozorem,
Wie: przy takich ratownikach
To on jest doktorem.

Wynik VI. wyścigu sprytnych główek

Ach, to sprawa była taka, że szukałam wszędzie raka — pisze Danuta Fischbachówna z Wrześni — *aż znalazłam ponad kopę, więc przysyłam mą robotę.* Danuta uzbierała 69 raków. Prócz niej wybrał się na połów Zygmunt Rejman z Leżajska (44). Zbigniew Bieńkowski z Lublina (62), Jacek Ścibor-Rylski ze Lwowa (78). Nagrodę otrzymuje Mieczysław Zbigniew Hryhorów ze Złoczowa, za największą ilość 84 raków.

———

W następnym numerze umieścimy wierszyki nadesłane przez gromadę Krasnoludków z Hubicza.

LEŚNY DUSZEK pisemko zuchów — ukazuje się 15. i 30. każdego miesiąca pod redakcją Dr. WANDY PISKORSKIEJ-FRANTZOWEJ.